GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 71.

Dnia 20go Czerwca 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

MOWA X. WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO

MIANA NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA LITERACKO-HISTORYCZNEGO W PARYŻU, DNIA 3 MAJA 1865 R.

Jeżeli kto wątpił o niepoprawności reakcyi polskiéj, niechaj przeczyta ostatnią mowę Władysława Czartoryskiego. Straszne tam znajdzie wyznanie, że fakcya, która 100 lat temu Moskali do kraju sprowadziła, dziś jeszcze tchnie tym samym duchem kastowéj polityki, tą samą żądzą uwiecznienia rozdziału w społeczeństwie polskiém. Na próżno co raz okropniejsze klęski grożą ostateczną zagładą imienia polskiego; napróżno naród w konwulsyach rozpaczy wskazuje wszystkim jednę drogę wspólnego ratunku. Fakcya, która od r. 1815 na moskiewskiém niebie szukała gwiazdy zbawienia a potém wszystkie pięć zmysłów przeniosła to do Austryi to na zachód Europy, a nigdy narodowego tętna zrozumieć nie chciała, ta fakcya dziś jeszcze, wobec Attilów i Neronów XIX wieku, mordujących bezkarnie Polskę, wraca do swego starego programu, stawiania oporu każdemu wielkiemu wystąpieniu narodu w obronie praw swych.

" Kiedy, temu lat półtrzecia,—powiada Wł. Czartoryski "—do was z tego miejsca, szanowni panowie, przemawiałem, widząc kraj cały srodze zaniepokojony, a jednę " część narodu tak rozdrażnioną, że żadnéj już rozwadze " nie dawała przystępu, błagałem aby obywatele " gorliwi a roztropni wszystkiemi siły starali " się zapobiegać grożącemu powstaniu. Nie wa" hałem się uznać je zawczasu jako najstraszli" wszą klęskę, która spaść może na sprawę na" rodową.

. . . .

" Nie ja jeden tylko tak rzeczy oceniałem; cały obóz " organicznego stronnictwa równie jasno klęski zamierzo" nego powstania przewidywał. Żałować tylko przychodzi, " że ludzie z tego obozu, małą liczbę wyjąwszy, że oby" watele krajowi głośno i stanowczo swego przekonania " w téj mierze nie wypowiadali: że, ulegając naciskowi " partyi przeciwnéj, i z obawy aby o brak patryotyzmu " nie być posądzeni, wreszcie chęcią popularności zwiedzeni, " nieraz może potakiwali temu, co sami potępiali w głębi " duszy. Ten brak wierności zasadom, tę słabość " w obronie swych opinii, nie waham się z góry " naznaczyć jako główne źródło naszych nie" szczęść obecnych."

A więc według x. Wł. Czartoryskiego, stronnictwo reakcyjne, zwane białém, nie dosyć silnie walczyło przeciw myśli powstania, nie dosyć siało intryg, niezgody i nienawiści, tak w kraju jak i za granicą, w samém nawet stronnictwie rewolucyjném, czyli czerwoném, które jedno przeczuło i zrozumiało potęgę ducha narodowego objawionego w wiekopomnych manifestacyach 1861 i 1862 r., chociaż nie miało dostatecznego rozumu, woli i środków do przeprowadzenia w czynie Boskiego natchnienia narodu w żałobie. Z wysokości glinianego tronu hotelu Lambert x. Wł. Czartoryski radził i błagał, nawet po mordach moskiewskich w Wilnie i Warszawie, nawet po znieważeniu sług i świątyń Bożych, nawet po proskrypcyi Margrabiego, "aby obywatele gorliwi a roztropni wszystkiemi siły starali się zapobiegać grożącemu powstaniu."

Czy Margrabia Wielopolski czego innego chciał? Czyż się nie opierał wszystkiemi siły, nawet przelewem krwi bratniéj, nawet oddaniem w moskiewskie sałdaty całego pokolenia Polski, ażeby na gruzach narodowych dążności zgotować porządek dla obywateli gorliwych i rozważnych? Czemuż nie poszliście za jego przykładem, o szanowni panowie, którzyście rad i błagania x. Czartoryskiego przed półtrzecia rokiem słuchali? Wszak Margrabia doprowadził do ideału opór przeciwko powstaniu; wszak on pierwszy pomiędzy Polakami stanął z całą potęgą antypolskiego ducha przeciwko wszelkiéj walce z Moskwą, z któréj każda, nawet najniewinniejsza, koniecznie prowadzi do zbrojnego powstania, gdyż pomiędzy Moskwą a Polską nie ma innego rozwiązania kwestyi. Wszak Margrabia na drodze "zapobiegania powstaniu wszystkiemi siły" to wasz mistrz, a x. Czartoryski to zaledwo jego niedołężny pachołek; on był na miejscu, wśród narodu, miał na swoje rozkaza chmary szpiegów i kozaków, a Czartoryski siedział spokojnie w Paryżu i rozporządzał zaledwo składkami wielbicieli Xiążęcego imienia.

Smutno pomyśleć, do jakiego zapomnienia dochodzą umysły i serca w narodzie przygniecionym ciężką niewolą. Po 30 latach Mikołajowskiego panowania, naród, jakby czarodziejską laską trącony, przebudza się z letargu i wielkiém westchnieniem do wolności i braterstwa ożywia się i rośnie aż do rozmiarów zupełnego zmartwychwstania. Wrogi to widzą, przerażeni tracą nawet chwilowo przytomność, wchodzą w ugodę z ofiarą, a potém straszną pogardą praw Boskich i ludzkich gotują się do walki na śmierć. Masa narodu przewiduje stanowczą godzinę, bezprzykładne poświęcenia świadczą o gotowości do męczeństwa nawet, byle cel osiągnięty został; najmłodsze a więc rozumem i środkami najsłabsze pokolenie rzuca się z zapałem pod chorągiew orężnéj walki; gorliwi zaś a rozważni obywatele, jak ich Wł. Czartoryski nazywa, zawiązują się w potężne stronnictwo, ażeby powszechnemu popędowi tamę położyć, ażeby Moskwie dać za wygraną. I znalazł się człowiek, który po najokropniejszéj klęsce, jaka naród od 100 lat dotknęła, nie to wyrzuca owym Obywatelom, że instynktu narodowego nie zrozumieli, że sprawę narodową na los niedoświadczonego kierunku puścili, ale że nie dosyć energicznie stawili opór powszechnemu usposobieniu, że przeciw myśli powstania publicznie i stanowczo nie wystąpili,

I ten człowiek był jednym z najwyższych doradzców i urzędników powstania!

Po takiém założeniu reszta poglądu na ostatnie powstanie wymierzona jest naturalnie, w mowie Wł. Czartoryskiego, na usprawiedliwienie stronnictwa reakcyjnego, które "bez "spójni i bez hartu przed wybuchem, w ciągu powstania "już tylko biernem było narzędziem." On zaś, Czartoryski, zapewne także jako narzędzie, dla tego przyjął w trzy miesiące po wybuchu urząd zagranicznego agenta, bez najmniejszéj władzy wpływania na kierunek spraw w samym kraju, że inaczéj nie byłoby mu danem służyć powstaniu; powtóre, żeby go ludzie na Zachodzie, z którymi miał od dawna stósunki, nie posądzili o potępienie powstania popartego wolą całego narodu, a zresztą "łatwa zkąd inąd do zrozumienia chęć utrzymania jedności "narodowéj, zaprowadziła i w tém zrzeczeniu się "swéj woli i swych opinii może za daleko."

Druga część mowy poświęcona jest narzekaniom na obojętność Zachodnich Rządów i na barbarzyńskie postępowanie Moskwy, a potém zwracając się do teraźniejszości, wytyka: wiarę i pracę—jako dwa jedyne zadania patryotyzmu polskiego. "Kiedy dziś po długiéj wędrówce—powiada Wł. Czartoryski—którą emigracya odbyła, po "systematach i teoryach Europejskich, zapytamy samych "siebie, czy mamy w nie też samą co poprzednio ufność, "wątpię aby odpowiedź wypadła twierdząco; wątpię aby "tyle co dawniéj liczyli jedni na przezorność rzą-"dów, drudzy na braterstwo ludów i pomoc "rewolucyi. W téj już dwóch pokoleń pielgrzymce "wskażemy wprawdzie niejedną godzinę dobrze użytą, nie "jedną pracę pożyteczną, do któréj jeszcze wrócić wypa-"dnie, ale nie mniéj przecież wyznać będziemy musieli, że "nas te drogi nie zawiodły do celu, żeśmy w tym wyścigu "politycznym wszyscy—pobici!... Cóż nam więc dzisiaj "zostaje? Naród i człowiek ma w sobie, i przy sobie, "wszystko czego potrzeba, aby znalazł zbawienie. Zostają "nam dziś dwie wielkie dźwignie prawdziwéj cywilizacyi: "Wiara i praca."

W liście otwartym z 25 lipca 1864 r. Wł. Czartoryski wątpił zupełnie o jakiéjkolwiek pracy narodowéj, nawet wiara nie przedstawiała mu żadnéj rachuby. "Oko ludzkie "prawie nie dostrzeże nici—mówił wtenczas—z którą by "dzisiaj w kraju związać można jakąkolwiek dalszą ra-"chubę." Teraz zaś powiada: "Naród i człowiek ma "w sobie, i przy sobie, wszystko czego potrzeba, aby znalazł "zbawienie." A więc rok namysłu i spoczynku zrobił w nim wielki postęp. Być może, że w roku 1866 co innego nam jeszcze powie; może ta przezorność Rządów, o któréj dzisiaj wątpi, doda mu ducha, nieco odwagi i ufności, tak jak podróż do Rzymu zwróciła go zupełnie z drogi, którą sobie wskazał w sławnéj mowie londyńskiéj 1863. Wszystko to jest możliwém; bo tam gdzie nie ma zasady tylko interes familijny, gdzie nie ma ufności do całego narodu tylko do jednéj klasy, gdzie naprzód się stawia opór koniecznym następstwom rozwoju narodowego, a potém gdy chwila stanowcza nadejdzie, to się wciska wszystkiemi szparami do kierunku sprawą publiczną, ażeby ją na nowo zgubić, tam nawet czapka frygijska może posłużyć za narzędzie do popularności.

My także przyjmujemy za hasło teraźniejszych obowiązków patryotycznych: Wiarę i Pracę; tylko tego hasła nie ścieśniamy ani w jednem wyznaniu choćby najzasłużeńszém, ani w jednym kierunku choćby najpoważniejszym, ale obejmujemy niém wiarę w sprawiedliwość Boga równą dla wszystkich, wiarę w świętość praw narodowych i pracę, która pod chorągwią niepodległości, wolności i braterstwa złączy nareszcie rozćwiertowane dotąd polityką zaboru i uporem egoizmu wszystkie członki Polskiego Narodu.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Treść Odczytu IV^{go} — Rewolucya Niemiecka. Luter a Anabaptyści.

Rewolucya analityczna Niemiec ciągnie się przez lat 130, od manifestu Lutra w 1517 r. do pokoju Westwalskiego w 1648, a jest tylko przejęciem w bladym i rozmazanym odcisku, lecz we właściwszym czasie, niedoszłéj rewolucyi Hussyckiéj. Luter, inicyator téj rewolucyj jest tylko ciężkim, ostróżnym a bardzo ułomkowym naśladowcą inicyatora Słowiańskiego. Przewłokę i zbytkowne okropności przedtrzydziestoletniéj i Trzydziestoletniéj wojny temu brakowi strony dodatniéj, organicznéj, w doktrynie Lutra przypisać należy. Siła pędząca nie jak w Czechach w partyi radykalnie organicznéj, ale w partyi umiarkowanie krytycznéj, co wypadkową najmozolniejszych usiłowań powstańczych ciągle sprowadza napowrót do zera. Kiedy iskry niespłoniętego jeszcze stosu Hussa zapaliły w zapamiętałém powstaniu jego mścicieli, ci z góry wyrzekli wszystko co im oręż podawało do ręki, a tak jawnie i śmiało, że ich dosłyszały najgłębsze warstwy społeczeństwa gnębionego przez papiezką teokracyą i cezaryzm niemiecki. Od zabrania przez nich głosu aż do ostatniego ich tchu, niczyjéj też komendy i niczyich klątw w zmartwychwstałéj Słowiańszczyźnie nie słychać, jeno Taborytów, a kiedy głos ten ustanie, znać że naród czeski zapadł się cały z państwem i ideą swoją do muzeum dziejów.

Z rewolucyą niemiecką przeciwnie; nie ma wyraźnego początku, nie ma wyraźnego końca, bo Luter wyrzekł tylko czego Niemcy za jego czasu nie chciały, ale ani on, ani żaden Niemiec nie wiedział i nigdy też do dziś dnia powiedzieć nie mógł, czego się chce temu przemądremu plemieniu? Nie, żeby to desideratum istotnego ludu niemieckiego na samym wstępie téj rewolucyi nie zostało bardzo dobitnie, bardzo gwałtownie okrzyknięte, wbrew ujemnéj doktrynie Lutra, przez radykalną partyą Anabaptystów, wiernych uczniów Hussa, Wiklefa, Albigejczyków i arcymistrza wszechrewolucyonistów Jezusa Chrystusa; ale bardzo w tém podobny do rewolucyonizmu polsko-szlacheckiego, niemiecko-doktorski rewolucyonizm własnego ludu nie rozumie i odeń zrozumianym być nie może; nie widzi innéj rady na niepojęte dla się wrzaski jego boleści, jak go wytępić, "ażeby—wedle wyrażeń Lutra—tak przeraźliwie osieł nie ryczał." Istotnymi prorokami rewolucyi niemieckiéj, gdyby niedostatkiem granic narodowych bezmierne te kraje na wieki odsądzone nie były od istotnéj rewolucyi, nazwać by można Karlosztada i Storcka, wodzami zaś Mincera i Mateusza z Harlemu, wszystko naiwnych i rzetelnych spadkobierców Hussa, z przekazem martyrologii czeskiéj na głowę ludu niemieckiego.

"Wojna zamczyskom feudalnym, spokój siołom, ziemia niemiecka dla wszystkich dzieci Germanii, a nad wszystkiemi ziemiami wyzwolonemi od tyar i bereł Antychrysta, jeden gród tylko, gród Syoński, i jedno berło tylko: Bożéj sprawiedliwości." Istny więc programat Hussa i jego taboryckich Lewitów, ale bez taboru, bez naczynia, któreby te mistyczne prawdy ujęło we formę i twardość patryotyczną, bo jak dzisiaj tak i wtedy lud niemiecki był bez ojczyzny, w któréj myśl jego błędna mogłaby się ustatkować, upostacić, do realności społecznéj usformić. Ztąd wynika, że tam najrydakalniejsze prawdy rozpraszają się w szalonych abstrakcyach, zamieniają w subtelną truciznę i rozczyn społeczny. Lud niemiecki nie jest narodem, nie ma Ojczyzny i najświętsza prawda jego nie ma gdzie osiąść, gdzie się podziać.

Jeszcze tedy nikt, od samego Lutra począwszy, nie wiedział, co to jest doktryna Lutra, kiedy już się rozpadła na luteranizm ludowy, radykalnie affirmacyjny, pod nazwą anabaptyzmu, i na książęco-spekulancki, w negatywnéj konkurencyi ze spekulantyzmem teokratycznym. Czy zacząwszy od handlu rajem i odpustami, rewolucya niemiecka miała się zakończyć na frymarce ziem biskupich i elekto—

ralnych?—takie było pytanie Anabaptystów. Luter, wezwany na sędziego między temi dwoma tłómaczeniami swojéj nauki stanął bez wahania po stronie książąt przeciwko ludowi niemieckiemu i zaczął rewolucyą swojego plemienia od ogłoszenia się piérwszym jego kontrarewolucyonistą! Tą kontradykcyą na lat stokilkadziesiąt rozwlókł wojnę domową i zewnętrzną, jak długa i szeroka Germania, a na wieki rozbełtał mózgownice niemieckie i na wieki ojczyznę niemiecką rozwiązał w dialektyczném absurdum.

Lud całych Niemiec Zachodnich na piérwszym kroku swojego ocknienia z piekieł feudalnych, wyklęty z własnego kościoła, wyrzucony z niemieckiego społeczeństwa, odsądzony przez własnego mistrza od Bożéj sprawiedliwości, oszalał na pomstę nad kościołem, społecznością i sprawiedliwością zlutrzonych dla podłego zysku książąt i prałatów. Ażeby osieł tak przeraźliwie nie krzyczał, Luter naprowadził nań umiarkowaną rewolucyą i chmary bezbronnego chłopstwa Szwabii, Frankonii, Alzacyi, Turyngii i Westfalii, zbiegłe jak by dziś rzeczono na *manifestacyą*, wytępił mieczem wolnomyślnéj arystokracyi, w parę lat ledwie po zwiastowaniu im nowego Królestwa Bożego (1525).

Nieludzkie i nieboże te jatki dziejopisowie zowią bitwą pod Frankenhausen. Rewolucyonizm niemiecki zaczynał się pod Frankenhausen od samobójstwa, na jakiém rewolucyonizm czeski zakończył pod Bœhmischbrod. Za to po dziś dzień się błąka w regionach kaimowych upiorów,

Kiedy trup po drodze bez głowy się toczy;
To znowu głowa bez ciała,
Roztwiera gębę i wytrzeszcza oczy,
W gębie i w oczach żar pała.

a nikt go między narodami nie rozumie. Piérwotny ten anabaptyzm, jedyny radykał germańskiego rewolucyonizmu, przepadł na zawsze z Frankenhauzeńskimi męczennikami. Napis grobowy, po jakim historyozofowie szukają jego rzetelnego sensu, jest tylko potwarzą po dziś dzień powtarzaną przez wszelkich wytępicieli przeciw przez się wytępionym. Dla belletrystów i doktorów piszących dzieje na cmentarzach ludzkości, każde zwyciężone apostolstwo Katyliną, a każde zwycięzkie Cezarem.

Drugi okres Anabaptyzmu wygląda wprawdzie na taką piérwotnego parodyą wszeteczną, jaką w powstaniu czeskiém Sieroty i Horebici osławili rdzennych Taborytów, a w ogólności herostratyzm demagogiczny i nadzgnilizna zdrowéj rewolucyi niepochybnie osławi takową, jeżeli ta na czas sama nie dostrzeże, gdzie i kiedy psuć się zaczyna. Anabaptyzm Minsterski kończy dzieje radykalizmu niemieckiego, jakby rewolucyą angielską zakończyli Niwelery, gdyby ich liktorzy Kromwella wprzód nie zniwelowali, a francuzką Hebertyści, gdyby Robespierre wspól z nimi wierzył w nagą boginię, a nie w Boga Czyściciela. Tak się też zwykły kończyć dotąd wszystkie nasze zamachy rewolucyjne, kiedy niedoszytą jeszcze chorągiew powstania nasi Jezuici, hrabiowie, bankierzy przezornie wykradną przez swoich knechtów karnéj demokracyi, ażeby ją prewentywnie zbłaźnić i na wieki ohydzić światu Chrześciańskiemu.

Wszakże i ta klątwa historyczna dopiéro na ostatni akt tragedyi Minsterskiéj spada. Nie wszyscy nowo-chrzczeńcy polegli pod Frankenhausen. Co tylko ocalało z téj rzezi, zwołując do siebie drugi nabór wiernych z całego naczynia Reńskiego, schroniło się do Westfalii, na tradycyjne pobojowiska Wittikinda. Wygnawszy księcia Biskupa z Minster, jak Zyska w wowozbudowanym grodzie swoim na wzgardę oziębłym Prażanom, mściciele Mincera w téj odchrzczonéj warowni założyli bratnie królestwo *Syonu*, pod proroczą dyktaturą piekarza Mateusza z Harlemu, "jako sprawiedliwego rozdawcy chleba powszedniego." Piérwszy ten okres Minsterskiego gminowładztwa pod ryzą prostéj i zdrowéj duszy ludowéj, wcale nie jest ani śmiesznym ani sprosnym. Mateusz Harlemski w niczém nie ustępuje prorokom i wodzom Czeskiego Taboru. Jak oni mając do czynienia jeszcze z czerstwym żywiołem ludowym, od razu swoją rzeszę hartuje i uzacnia rygorem wojennym, szykuje w armią posłuszną na każde skinienie i "płomienistym mieczem archanioła, równa ją do sądnego boju przeciw wszystkim zbuntowanym na Boże przykazania szatanom." Prorok-piekarz(*) zrozumiał, że tylko lud zdolny przyjąć dobrowolnie jarzmo szeregowéj sforności *jako religijny sakrament*, ku dopięciu obietnic swojéj wiary, jest ludem natchnionym do nieomylnego zwycięztwa. Jakoż zaledwie Biskup Minsterski obległ Syon na czele krucyaty obwołanéj po całych Niemczech północnych, alić wódz, pewien swoich hufców, wyprowadza je milczkiem z murów, "które krwią plamić Pan zakazał," i opodal od nich, na ściśniętych pikach swojéj sfornéj piechoty rozniósłszy 15000 rejterów książęcych, połowę dział odlegającym zabiera. Jednakże trzeba było drugą jeszcze bitwę stoczyć, ażeby zapełnie pozbyć się *Szatanów*. Mefistofeles tego dramatu, także Niderlandczyk Jan Bokkold, krawiec z Lejdy, fałszywy uczeń a tajny zawistnik bohatéra, zaklina go, ażeby niepotrzebnie wybranego ludu nie narażał i cudowną potęgą swojéj osobistości dokonał gedeońskiego zwycięztwa. Mateusz, jak Likurg przyjąwszy przysięgę od całego ludu, że ten pozostanie wiernym ustawom bratniéj równości jakie mu nadał, z trzydziestoma poświęceńcami wychodzi z miasta, zanurza się w obóz nieprzyjacielski i ginie pod niezmierzonemi kupami nieprzyjaciół. Szczątki biskupiego wojska, przerażone zuchwalstwem, które im się zdają wróżyć groźniejszą nawałę, odstępują od oblężenia. Pokazaje się, iż nie naszych to dopiéro herostratów wynalazkiem wyprawiać wodzów samotrzeć na łamane sztuki w gąszcz nieprzyjaciela, ażeby po poległych zabierać sobie buławę i pęki liktorskie. Ale z buławą i pękami liktorskiemi demagog zabrał jeszcze po demokracie młodą wdowę z jedenastoma innemi po współpoświęceńcach Mateusza.(†)

Tu též dopiéro poczyna się korupcya anabaptyzmu, rozprzężenie gmino-rycerstwa Mateuszowego przez *szujokracyą* Jana z Lejdy i samobójstwo rewolucyi w wyuzdanéj anarchii. Dziejopisarze z najgorszą wiarą mieszają dwa te momenta Westfalskiego powstania, a przepominając piérwsze hetmaństwo najszczytniejszą uwieńczone ofiarą, jednėm piętnėm szalonego rozpustnika, który organiczny testament swojego mistrza krzywoprzysiężnie rozdarł i poczciwe jego dzieło zaprzepaścił, piętnują cały drugi okres anabaptyzmu. Właściwie, anabaptyzm sielski Karlosztada, Storcka i Mincera, a Minsterski aż do śmierci Mateusza Harlemskiego w r. 1533, stanowią jeden i ten sam dziesięcioletni ustęp trzeźwo radykalnego rewolucyonizmu niemieckiego, wierną a mściwą spuściznę ludu germańskiego po starszych braciach hussyckich, przez tę samą Feudalność i tę samą Teokracyą zgnębionych. Najhistoryczniéj zaś, piérwotny ten anabaptyzm czyli nowochrzczeństwo wyraża gminowładne zmartwychwstanie rodzimego potomstwa Wittikindowego, które przed pięciu wiekami, na tych samych cmentarzach Frankonii, Turyngii i Westfalii, Austrazcy zdobywcy i missyonarze Karola Wielkiego wydziedziczyli i ujarzmili.

Wszakże w rozwlekłéj i przemąconéj ekonomii feudalno-federalnego Cesarstwa Niemiec, radykał ten ludowy znalazł się bardzo słabym, bardzo rozproszonym wyjątkiem, który żadnéj inicyatorskiéj siły wydać nie mógł i ledwie z godnością kilka lat męki odpornéj wytrzymać potrafił. Nie śmierć przeto Mincera i Mateusza Harlemskiego, lecz to poczucie się dzisiaj zapoznanym i już niezrozumiałym dla społeczeństwa gormańskiego uboczem, zachwiało przeświadczenie anabaptystów o swojéj nieomylności, zdjęło z nich tę świętość krucyatową, która tak długo utrzymywała garstkę Taborytów na czele narodu czeskiego i wcześnie straciło radykałów niemieckich ze sakramentalnéj exaltacyi rewolucyjnéj do wyuzdanéj barbaryi bydlęcego komunizmu. Moc skrzywdzona hartuje się nieszczęściem i w saméj jeszcze śmierci znajduje nadziemską pomstę; słabość skrzywdzona *towianizuje* się, ażeby sama bez zemsty i pamięci się zabić. Objawienie braterstwa Słowiańskiego pogrzebało się z całym

* Ten bystry a pełen entuzyazmu w zacnéj prostocie swojéj piekarz Niderlandzki bardzo nam wygląda na Kilińskiego owych czasów, z bujniejszą jednak od naszego szewca imaginacyą, ale też z mniej trzeźwym sensem.

† To jedno mierzy przepaść, jaka w samym obozie rewolucyjnym wszędzie i zawsze przedzielała rzetelny Rewolucyonizm od Demagogii, Taborytów od Podpalaczy, Kromwelistów od Niwelerów, Jakóbinów od Hebertystów, klub Mochnackiego od Honoratki, Centralizacyą 1845 r. od Londyńskiego Humania i Grudziądza, a w ostatniém wstrząśnieniu Polski Centralizacyjnych Dyktatorzystów od Panslawistycznego Czynnowictwa;—zgoła liktorską chirurgią, co oblężone Minstery czyści i uzdrawia od sprosnéj drapieżności, co je wewnątrz rozszarpuje i gnoi na strawniejszą pastwę dla Minsterskich Biskupów, a najtreściwiéj mówiąc, Demokracyą od Szujokracyi exploatującéj demokracyą.

narodem w zbroi rycerskiéj a niepokalanym kielichem w ręku; to téż upadając, z tego kielicha wylało na świat libacyą prawdziwéj krwi Chrystusowéj, która po dziś dzień przenika nieśmiertelną nadzieją gdziebądź cierpiące warstwy solidarnéj ludzkości. Objawienie braterstwa Niemieckiego, wnet zawstydziwszy się swojéj cnoty, zapiło się i rozwszeteczniło w bachanaliach Minsterskich, ażeby bez historycznéj przytomności zginąć na wieki w gruzach i płomieniach swojego bezpotomnego Syonu. Jan z Lejdy jest piérwszym i ostatnim wyrazem niemieckiéj demagogii, a Luter niemieckiéj sprawiedliwości. Między i po za temi dwoma odciskami niemieckiego rewolucyonizmu, stokilkadziesiąt lat takowego, same już tylko wydał niedoczyny, ułomki, niedogniotki mędrszego i poczciwszego patryotyzmu; nie żeby temu wielkiemu szczepowi zbywało na nasieniach wszelkiéj wielkości, ale dla tego, powtarzam, iż do sposągowania czy ludzi czy myśli, czy narodu na téj ślizkiéj szerzyznie europejskiéj, temperament plemienia germańskiego nie wyrobił sobie nigdy rzetelnego naczynia, rzetelnéj narodowości, rzetelnéj Ojczyzny.

KS. ALEXANDER JEŁOWICKI I SIOSTRA NARBUTTA.

Do Redakcyi *Głosu Wolnego* w Londynie.

Korespondencya z Richmond, 18 kwietnia 1865 r. p. X. Y. Z. umieszczona w Nr 35 *Wytrwałości* poddała pod sąd opinii polskiéj postępowanie Księdza Alexsandra Jełowickiego względem mojéj siostry z Narbuttów Monczuńskiéj. Mniemałem z razu, że wiadomość urywczo podana zwróci na się tylko chwilową uwagę; a gdyby zresztą miano wyrokować, spodziewałem się jako najdotkliwiéj interesowany i zupełnie rzeczy świadomy, iż będę zapytany jeżli nie o upoważnienie to przynajmniéj o szczegóły prawdziwe. Stało się inaczéj. Redakcye: *Ojczyzny* i *Wytrwałości*, bez zapytania i upoważnienia z przekroczeniem granic rozwagi i przyzwoitéj nawet delikatności należnéj kobiecie wystąpiły: za porywczo z jednéj strony przyjmując protestacye i wyroki, a z drugiéj strony przywodząc listy w najniewłaściwszy sposób, na mniemaną obronę. Proszę więc, panie Redaktorze, przerwać umieszczanie korespondencyi w tym względzie, aż nim, dla sprostowania podam fakta, wyjaśniające rzeczywistą prawdę.

List niniejszy, prosząc o umieszczenie w następującym numerze, posyłam do Redakcyi: *Ojczyzny* w Bendlikonie, *Wytrwałości* w Bruxelli i *Głosu Wolnego* w Londynie.

Franciszek Narbutt.

68, Boulevard du Montparnasse,
Paryż, 20 czerwca 1865.

ROZWIĄZANIE KOMITETU KOLONIZACYI POLSKIÉJ.

Czytamy w *Ojczyznie* z dnia 18 Czerwca 1865:

Do Szanownéj Redakcyi Ojczyzny.

Komitet Kolonizacyi Polskiej w Środkowéj Ameryce odezwą swą z dnia 24 lutego r. b. zawezwał Rodaków do dostarczenia środków założenia kolonii polskiéj w Ameryce Środkowéj. Ponieważ zamożniejsi Rodacy nie pojęli, albo może téż nie chcieli poprzeć téj na przyszłość według nas ważnéj myśli, i gdy z drugiéj strony Komitet pomimo wszelkich usiłowań nie otrzymał żadnych funduszów, któreby do celu doprowadzić mogły; przeto, nie pozostało nic, jak tylko rozwiązać Komitet i o takiém to rozwiązaniu mamy honor zawiadomić Szanowną Redakcyą z prośbą zamieszczenia niniejszego zawiadomienia w jéj pismie.

Prosimy przyjąć zapewnienie szacunku

Jenerał A. Waligórski.
Felix Leonard kapitan.

OGRANICZENIE WSPARCIA RZĄDOWEGO W ANGLII DO POLAKÓW MAJĄCYCH UDZIAŁ W POWSTANIU 1863—64 R.

Literary Association of the Friends of Poland,
Sussex Chambers, Duke Street, St. James's
Londyn, dnia 17 czerwca 1865 r.

Sekretarz Honorowy Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski uprzejmie uprasza Pana Wydawcę *Głosu Wolnego* o umieszczenie w dzienniku swym załączonéj tu kopii listu odebranego od Ministra Skarbu w przedmiocie niektórych Wygnańców Polskich, obecnie w tym kraju znajdujących się. Powód téj prośby okazuje tenże sam list.

(Kopia.)

Ministeryum Skarbu, 16 czerwca 1865

Panie,

Lordowie Komisarze Skarbu Jéj Królewskiéj Mości mieli pod rozwagą swą list Hrabiego Władysława Zamojskiego do Ministra Skarbu z d. 4 kwietnia b. r. wraz z memoryałem przedstawionym Lordowi Palmerstonowi, dotyczące położenia Wychodźców Polskich przybyłych do Anglii w skutek ostatniego powstania w Polsce, a poddające myśl przedsięwzięcia środków dla udzielenia Im wsparcia stósownie do postanowionych przepisów.

Z polecenia Lordów Panów uwiadamiam, że przez wzgląd na stan nędzy, w którym, według przedstawienia, wielu z tych wychodźców nie dawno przybyych do tutejszego kraju zostają, i wielkiego niedostatku, jakiego, według opisu danego, doznają, Lordowie Panowie przychylą się do dania wsparcia, które wszakże ograniczoném będzie do wychodźców przybyłych do Anglii z powodu ostatniego powstania, i środki przedsięwzięte zostały dla poprzedniego, a nieodzownném stającego się być rozpoznania téj kategoryi Polaków, przez zanominowanie na ten cel od Rady Skarbu Komitetu, którego sekretarzem jest major Karol Szulczewski.

Rzeczą Komitetu będzie, o ile można, zapewnić się o liczbie, imionach i położeniu tych Polaków, którzy stawszy się wygnańcami w tym kraju z okazyi przytłumionego powstania w Polsce zeszłego roku, przybyli do Anglii przed datą niniejszego listu i nie zdołali znaleźć zatrudnienia albo postradali takowe przez chorobę lub wiek podeszły; w każdym razie, oświadczając, iż wsparcie udzieloném będzie w tych wypadkach, która stósować się będą do reguł przyjętych w roku 1849.

Mam sobie daléj poleconém oznajmić Pana, że po przedstawieniu raportu Komitetu, Lordowie Panowie będą w możności przedsięwzięcia dalszych kroków w téj mierze.

W końcu dodać winienem, że ponieważ liczne prośby od Wychodźców, których kategorye nie mogą być uważane jako wchodzące w zakres obecnego rozpoznawania Komitetu, nadesłane zostały do tutejszego Biura Skarbu, Lordowie Panowie upraszają Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, aby zajęło się zawiadomieniem Polskich Emigrantów o rodzaju tych aplikacyi, które jedynie stanowić będą przedmiot tegoż rozpoznawania.

Zostaję, Pana, uniżonym sługą,

G. A. Hamilton.

Do Sekretarza Towarzystwa Literackiego
Przyjaciół Polski, Duke Street, St. James's.

Rodacy należący do kategoryi, opisanéj przez Rząd Angielski w powyższém rozporządzeniu, zechcą swe podania o wsparcie adresować do: G. A. Hamilton Esq., Treasury, Whitehall, London.

Uwaga Redakcyi.—Bardzo mamy za złe panu Wł. Zamojskiemu, że nadużył naszéj dobréj wiary i za pośrednictwem naszego pisma puścił w obieg fałszywą wiadomość, jakoby Rząd Angielski miał udzielić wsparcie wszystkim w potrzebie znajdującym się wychodźcom polskim w Anglii. Lecz większą jeszcze krzywdę aniżeli nam wyrządził p. Zamojski ogłoszeniem fałszywéj wiadomości ogółowi Emigracyi Polskiéj, która swą niedolę znosiła w cichości z należną spokojnością i godnością. W skutek tego ogłoszenia obudzone zostały oczekiwania, które nie miały być ziszczone. Paręset wychodźców podało się do wsparcia, i paręset próśb zostało odrzuconych. Czy téż się godziło w podobny sposób naigrawać z niedoli nieszczęśliwych tułaczy, zaburzać ich spokojność i narażać ich godność na bolesne uczucie daremnego upokorzenia się. Lecz mylném byłoby mniemanie tych, co by sądzili, że p. Zamojski sam został zawiedziony i nie otrzymał takiéj odpowiedzi, jakiéj się spodziewał. Otóż tych możemy najsumienniéj zapewnić, że Rząd Angielski zrobił wszystko o co go p. Zamojski prosił. Instrukcye Komisyi Skarbowéj z 16 czerwca, ograniczające udzielenie wsparcia do tych tylko co mieli udział w ostatniém powstaniu, są dosłownem powtórzeniem prawideł, jakie p. Zamojski przedstawił w swoim memoryale z 4 kwietnia. Widoczna, że p. Zamojski chciał się przedstawić w oczach Emigracyi większym dobrodziejem jak nim był rzeczywiście, i zapewne użył dyplomatycznego środka puszczenia w obieg fałszywego zawiadomienia, aby skłonić jak największą liczbę wychodźców do opisania swéj biédy i przez to spowodować może Rząd Angielski do rozszérzenia dobrodziejstwa po za granice, po za które on sam nie śmiał się posunąć. Taki krok może być przebiegłym, ale z pewnością nie jest uczciwym. Emigracya nie przebaczy mu tego żartu z jéj honoru.

Dla braku miejsca, wspomnienie o wspólnym Serbów, Czechów i Polaków obchodzie w Mentmorency zostawiamy do następnego numeru.

---

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.